

W warstwach gleby

Nie zawsze to, co znajduje się pod powierzchnią, należy do przeszłości. Czasem to, co wyłania się spod powierzchni – z gleby, z pamięci, z wyobraźni – okazuje się zapowiedzią tego, co dopiero ma nadejść. Najnowsza wystawa Bartłomieja Flisa „W warstwach gleby leżymy płytko” prezentowana w Galerii Willa w Łodzi uruchamia archeologię wyobraźni – proces, w którym rzeczy stają się symptomami, a nie rekonstrukcją. Posługując się językiem malarstwa i quasi-rzeźbiarskiej materii, artysta nie odsłania przeszłości taką, jaka była, lecz projektuje jej możliwe narracje, rzucając jednocześnie pytanie: co pozostanie po nas, gdy nasze formy życia obróćą się w osad czasu?

Bartłomiej Flis to artysta, który bada rzeczywistość z perspektywy antropologa i poety zarazem. Nie interesuje go malarstwo w klasycznym znaczeniu – traktuje je raczej jako sposób rozwarstwiania doświadczenia i zapisu pamięci w materii. Jego prace powstają pomiędzy rzeźbą a obrazem, na styku gestu i struktury, emocji i formy. Od wczesnych realizacji, takich jak „Giganci” (Clay Warsaw, 2023), po wspólny projekt z Magdaleną Abakanowicz „Rzeczy, które zakopaliśmy, rosną” (BWA Warszawa, 2025), eksplorował tematy cielesności i pamięci, ukazując monumentalne, acz wieloznaczne figury ludzkie. W najnowszej ekspozycji odwraca tę perspektywę na korzyść mikrologii – zamiast bohaterów przybliża ślady, resztki i echa istnienia. Jego „archeologia wyobraźni” ma charakter gestu artysty-geologa, który wydobywa organiczne pozostałości z powierzchni współczesności, ożywiając historię po katastrofie.

Obrazy Flisa wykraczają poza klasyczną rekonstrukcję czy dokumentację etnograficzną. Powstają jako „spreparowane dowody” – monochromatyczne reliefy przypominające skamieliny, a jednocześnie otwierające przestrzeń hipotezy. Artysta świadomie balansuje pomiędzy statusem znaleziska archeologicznego a artefaktu fikcyjnego, prowokując do refleksji nad pamięcią kulturową nie jako linearnym archiwum, lecz jako dynamiczną, płynną materią, która współtworzy się wraz z naszymi potrzebami i lękami. Monochromatyczne obrazy w tonacjach szarości, ochry i popiołu przywodzą na myśl odlewy z nieistniejącego świata – reliefowe skorupy i powierzchnie zastygłe w czasie, niczym skamieliny dawnych cywilizacji. Jak każdy relik, ich quasi-dokumentalny charakter nie ma za zadanie historycznego dowodu, ale pobudza intelektualną i emocjonalną empatię wobec materii, w której wciąż drzemie potencjał istnienia możliwego do odczytania, zarówno dawnego, jak i nienarodzonego.

Centralnym punktem odniesienia cyklu stają się Poleszucy – wspólnota zamieszkująca bagienne tereny Polesia, wymykająca się jednoznacznym podziałom etnicznym i kulturowym. Ich nieokreślona tożsamość, określana przez antropolożkę Annę Engelking mianem „nieoswojonej chłopskości”, była zarazem marginalna i nieusankcjonowana, a przez to niezwykle podatna na mitologizację. Flis interpretuje Poleszuków nie jako relik historyczny, lecz jako symboliczną odpowiedź na współczesny kryzys cywilizacyjny: świat, który stracił zdolność zakorzenienia, świat „nie-miejsc” Marca Augé, supermarketów i lotnisk potrzebuje alternatywnego modelu wspólnoty. Polesie staje się w tej optyce propozycją istnienia bez hierarchii, w rytmie natury, w codzienności o charakterze rytualnym, reprezentującym alternatywę dla zatowarowanej rzeczywistości. Nie jest to jednak nostalgiczny powrót do minionego, ale reinterpretacja kulturowej pamięci, w której rozwój postrzegany jest przez pryzmat trwania, czułości i dialogu, a nie linowej narracji postępu.

Malarska warstwa twórczości Flisa stosuje charakterystyczny zabieg przedstawiania środowiska jako całości obserwowanej z wielu perspektyw. Można je porównać do obrazów oglądanych z okien wiejskiej chaty – każdy kadr ukazuje fragment tego samego krajobrazu, ale inaczej kadrowany, z innym akcentem, inną atmosferą. Tak pojawia się choćby motyw zbierania owoców lasu: jagody

ukazywane są niczym relikwie, materialne dary ziemi, które trzeba otoczyć szacunkiem i troską. Flis traktuje codzienne, skromne czynności jako rytuały współistnienia z naturą i nadaje im wymiar uniwersalny.

Prace Flisa łączą w sobie poetykę malarstwa, refleksję filozoficzną i głębokie zaangażowanie społeczne. Nie są rekonstrukcją minionych wydarzeń, lecz medytacją nad tym, co pozostaje po człowieku – fragmenty, echa, ślady jego obecności wpisane w organiczny świat. Autor proponuje archeologię, która staje się filozoficznym eksperymentem nad pamięcią i przemijaniem.

W pracach artysty silnie wybrzmiewa ekologiczna tematyka – nie przez bezpośredni apel, lecz przez zachętę do wrażliwości na materię i świat. Jego duchowa ekologia proponuje ludziom pojmowanie siebie jako integralnej części planety, której procesy zachodzą niezależnie od naszej woli. Taki sposób patrzenia może być na podstawie podobieństwa rozumiany jako forma odzyskiwania sensu po „katastrofie znaków”, o której pisał Jean Baudrillard.

Artysta całkowicie unieważnia linearną koncepcję historii. To, co dawne, i to, co możliwe współistnieje w jednym „bezczasie”. Oglądane obiekty wydają się istnieć równocześnie w trzech porządkach: przeszłości (jako ślad), teraźniejszości (jako fakt artystyczny) i przyszłości (jako proroctwo). Malarstwo staje się tu narzędziem filozoficznej spekulacji o ludzkiej kondycji – a zarazem próbą przywrócenia czułości wobec Ziemi. Jak pisał Latour: nie ma natury i kultury – jest tylko wspólna sieć rzeczy i znaczeń.

„W warstwach gleby leżymy płytko” to nie tylko wystawa o Poleszukach czy o mitycznym Polesiu. To propozycja wyobrażenia nowego modelu relacji człowieka z naturą. Flis pokazuje, że przyszłość może się nie wydarzyć w horyzoncie „postępu”, lecz w przywróceniu sobie pamięci o równowadze, symbiozie i rytmie cyklicznym. Jego obrazy są wizualnymi symulakrami – nie dlatego, by potwierdzać katastrofę utraty znaczeń, jak pisał Baudrillard, ale by zaproponować nową możliwość: ucieczkę ku ontologii współistnienia.

W pracach Flisa katastrofa jeszcze nie nastąpiła – ale jej echo już słychać. Szarość tła i pył przypominają o erozji świata, lecz zarazem otwierają drogę do nadziei. Artysta jakby mówił: wciąż możemy zostać ocaleni przez pamięć i współczucie. W tym sensie twórczość artysty sytuje się na pograniczu sztuki i filozofii. Nie opowiada ani o „przed”, ani o „po”, ale o czasie „pomiędzy” – czasoprzestrzeni, w której przyszłość wciąż pozostaje otwarta. Cykl jest egzystencjalną hipotezą, artystycznym eksperymentem, w którym archeologia, mit i spekulacja splatają się w manifest potrzebny dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek. To próba odzyskania świadomości, że człowiek nie jest właścicielem Ziemi, lecz jej integralną częścią.

Adriana Usarek, kuratorka wystawy

Galerię obrazów Bartłomieja Flisa z tej wystawy można znaleźć w "Kalejdoskopie" 11/2025.